

NASI AKTORZY

Fascynująca, skomplikowana, osobowość Gabrieli Zapolskiej, jest przedmiotem sztuki, wystawionej przez warszawski Teatr Mały.

Jako aktorka zdobyła rozgłos, ale nigdy nie uzyskała powszechnego uznania. Jako kobieta była nieszczęśliwa. Dokonała nawet zamachu samobójczego, którego sprawcą został nie bardzo tego godny, mierny literat. Śledząc karierę Modrzejewskiej na scenach amerykańskich, Zapolska chciała jej dorównać — w teatrze francuskim. Niewiele działała, ale wróciła z pasjonującym zasobem doświadczeń... komediopisarskich. Te właśnie zapewniły jej miejsce niewzruszone i trwałe.

Był taki moment w latach najnowszych, gdy część krytyki krzywiła się na autorkę „Panny Małczewskiej”, wypychając ją w szufladki „naturalizmu”, czy „pisarstwa obyczajowego”. Czas zrozumieć, że przenikliwość psychologicz-

na tej autorki przekracza ramy „obyczajowości”, że przez to samo jest ponadczasowa. Tajemnice uroku kobiecego, któremu wszyscy ulegają, to odkrywczość „Zabusi”. Boy miał rację, gdy — jeszcze za życia pisarki — nazywał ją klasykiem („choc z lewej ręki”).

Obserwujemy renesans naszych zainteresowań tą autorką. W Krakowie otwarto wystawę, po której dowcipnie „oprowadza” Marta Stebnicka. W Warszawie grana jest sztuka oparta na listach Pani Gabrieli, częściowo autentycznych, częściowo imaginowanych. Jest to więc sztuka biograficzna, wzorowana na przereklamowanym spektaklu dotyczącym Shawa. Autorka sztuki o Zapolskiej, Tamara Karren wybrała dwa okresy, stanowiące ośnowę dwóch części spektaklu: lata 1898—1900 i 1900—1921. Zrezygnowała zatem z dzieciństwa pani Gabrieli, bardzo dramatycznego. I z jej młodości, pierwszego małżeństwa, ucieczki do teatru, początków dziennikarsko-proza-

torskich, epizodu paryskiego. Trzy lata po powrocie z Francji zaczyna się akcja owego „autoportretu”.

Utwór opracowała Irena Eichlerówna. Reżyseria: Andrzej Łapickiego. Gra tych aktorów stanowi wartość spektaklu. Eichlerówna wyczuła w tekście znakomity materiał dla swego aktorstwa. Być może, iż liety Zapolskiej nie są jej najświetniejszym tytułem do sławy. Ale stanowią dobre źródło aktorskiego natchnienia. Kilka zasadniczych spraw znalazło tu oświetlenie: kobiecość Zapolskiej, jej witalność, pisarski imperatyw, zdolność cierpienia, spleciona z marzeniem o spokoju i szczęściu. Znaczenie także, ale nie hamujące wysiłku.

Srodki aktorskie, których Eichlerówna używa, są jej własnością. Doznaje się takiego wrażenia, jakby je za każdym razem „odkrywała”. Narzuca je nam, nie pozwalając się opierać. W pewnej chwili znika ze sceny ruchem tak szybkim, że się wydaje krokiem tanecznym. Za chwilę znów wkracza zmieniona, przeobrażona. Sposób noszenia

kostiumu jest częścią składową roli, podobnie jak gra uśmiechów czy zabarwienie słów. Andrzej Łapicki demonstruje prawdę, że partnerowanie może być pobudzające. Ma zadania skomplikowane. Jest nie tylko Stanisławem Janowskim, malarzem uwodzącym sławną pisarkę-aktorkę (nie bez odrobiny snobizmu), zazdrosnym, potem stygnącym, zdobywanym, odzyskiwanym, wydzieranym rywalcem. Jest także partnerem z innego, wcześniejszego flirtu, a pod koniec — narratorem na temat ostatniej już, bolesnej przygody 60-letniej kobiety, chorej i bezwolnej.

W ten sposób spektakl w Teatrze Małym staje się polem twórczości dwojga aktorów, szczególnie Ireny Eichlerówny, rzadko oglądanej. Jestem zwolennikiem teatru, w którym literatura staje się prawdziwym orzechem w rękach reżysera i aktora. Gdy Juliusza Osterwę pytano, co myśli o dramatopisarstwie i scenografach, odpowiedział, że aktor z natury rzeczy jest lojalny. Musi nim być, dodajmy, gdyż zarówno słowo, jak i obraz stanowią w teatrze materiał jego pracy. Z żelazną konsekwencją powtarza się to w zmiennych warunkach teatralnej działalności. W naszym stuleciu, jak i dawniej. W epoce telewizji i samolotów, jak i w czasach dylizansów oraz królującego melodramatu.